

## RIKUDA POTASZ

Rikuda Potasz, córka Chany i Jekutiela. Urodziła się jako Rebeka, czy – jak się mówi w jidysz – Rywka. Pisała po polsku. Wróciła do jidysz pod wpływem pogromu dokonanego przez wojska polskie we Lwowie. Jak wiele inteligentek i wielu inteligentów jej pokolenia. Wyjechawszy do Palestyny, pozostała przy jidysz, ale zaczęła swój język nasycać hebrajszczyzną, co nie raz zarzucali jej później krytycy-puryści.

Imię na hebrajsko brzmiące zmieniła natomiast dużo wcześniej, jako młoda dziewczyna. To nowe pochodzi od hebrajskiego rdzenia R.K.D. oznaczającego taniec. Nie wiadomo nic bliżej, jaka była przyczyna tej zmiany. Nie były nią zapewne syjonistyczne przekonania. Do Palestyny wyjechała lata później, uciekając przez traumę związaną z nieudanym małżeństwem z pisarzem Chaimem Lejbem Fuksem. Ze związku tego urodziła im się córka, Awiwa. Daty i miejsca podawane w różnych biogramach nie zgadzają się. Wedle jednych – urodziła się w Częstochowie, wedle drugich – w Skale, w powiecie krakowskim, niedaleko Ojcowa, gdzie w 1904 roku przeniosła się jej rodzina. Później napisze o tej krainie swego dzieciństwa poemat *Ojców*. Nowsze źródła podają jako datę urodzin rok 1906, dodając, że w wieku 16 lat, to jest w 1918 roku, zmieniła pod wpływem pogromu język. Gdyby rzeczywiście urodziła się w 1906 roku, miałaby wówczas 12 lat. Debiut, w 1922 roku, na łamach łódzkiego pisma przypadłaby na jej szesnastą wiosnę. Wydaje się więc, że data ta musi być błędna. W starszych pojawia się data 1903. Być może odmłodziła się sama poetka.

## BÓG ABRAHAMA

Już zmierzcha się wieczór na naszym podwórku,  
Jerozolima swój strój szabatowy zdejmując;  
Na siódmej bramie siedzi Królowa Szabat  
Łzy z oczu w dłonie swe wyplakuje.

Czy Pan już nie kocha  
ludu swego, Izraela?

Rozgniewana przez lud swój Boża Obecność  
ku innym zwróciła się ludom?

Wychodzą szabasowe lichtarze z szufflady mego taty,  
przed pierwszą gwiazdą się skłonią –  
i oto tak młody teraz księżyc się wyłoni.

Wychodzą szabatowe modlitwy z domu taty mego,  
zgarbione, zapłakane stają gęsiego  
wzdłuż długiej ulicy szerokiej  
i powstaje długa drabina –  
na której przycupnęły jak malutkie ptaszki.

Dobrego tygodnia, dobrego tygodnia –  
i jak śnieg biała jest każda modlitwa.

Dobrego tygodnia, dobrego tygodnia!  
mówi Pan –  
wychodzą kielichy hawdalowe, te malutkie,  
opróżnione z wina, łzami się napełniają,  
co je gwiazdy posępne wylewają.

I zmierzcha się nad naszym domem wieczór.  
na siódmej bramie Królowa Szabat wysiaduje,  
i łzy z oczu w swe złożone dłonie wyplakuje.

*Lider*, Tel Awiw, 1967, s. 102.

## NIE LUBIĘ CIEMNOŚCI

Ona ma oczy chorego kota  
i kuleje jak inwalida wojenny.

Ona ma ręce starego świerszcza,  
wygrywa na tarce modlitwy,  
a jej włosy są nieuczesane.

Nie lubię ciemności.

*Lider*, Tel Awiw, 1967, s. 313.

## גאָט פֿון אַבְרָהָם

סע דעמערט שוין אויף אונדזער הויף דער אָונט,  
סע האָט שוין ירושלים אויסגעטאָן די שבת־קליידער;  
און אויף דעם זיבעטן טויער זיצט די מלכת־שבת  
און וויינט אין איר הענט אַרײַן:

האָט שוין מער ניט ליב דער האָר  
זײַן פֿאַלק ישראל?

גייען אַרויס די שבת־ליכטער פֿון מיין טאַטנס טיש  
און בוקן זיך פֿאַרן ערשטן שטערן –  
אַזוי וועט איצט די יונגע לבנה געבוירן ווערן.

גייען אַרויס די שבת־פֿילות פֿון מיין טאַטנס הויז,  
אינגעבוקטע און פֿאַרוויינטע שטעלן זיי זיך אויס  
אויף דער לאַנגער גאַס דער ברייטער,  
און סע ווערט אַ לאַנגער לייטער – –  
שטייגן זיי ווי קליינע פֿייגלעך אַרויף.

גוטוואָך, גוטוואָך זאָגן זיי –  
יעדע תּפֿילה ווייס ווי שניי.

גוטוואָך, גוטוואָך!  
זאָגט דער האָר –

גייען אַרויס די חבֿדלה־בעכערלעך די קליינע,  
ליידיקע פֿון וויינ און פֿילן זיך אָן מיט טרערן,  
וואָס עס וויינט אַ טריבער שטערן – –

און סע דעמערט אויף אונדזער הויז דער אָונט,  
און אויף דעם זיבעטן טויער זיצט די מלכת־שבת  
און וויינט אין אירע הענט אַרײַן.

## כְּהָאֵב נִישֵׁט לִיב דִּי פֿינצטערניש

זי האָט אויגן פֿון אַ קראַנקער קאַץ  
און הינטקע ווי אַ מלחמה־אינוואַליד.

זי האָט הענט פֿון אַן אַלטן גריל,  
זי שפּילט אַן אויף אַ ריבאַיזן אַ פּזמון  
און אירע האָר זענען נישט געקעמט.

כְּהָאֵב נִישֵׁט לִיב דִּי פֿינצטערניש.





## PRZY NODZE DRZEWA

Garstka piórek przy nodze drzewa rozrzuconych,  
a obok nich – ciałko  
wyschnięte na poły.  
W piersi otwór –  
serduszka nie ma.  
Przez wroga wydziobane.

Pióra, pióra, rozrzucone papiery.  
Teraz leżą spokojnie moje wiersze, nadzieja  
ja –  
bardziej idiotka niż morderczyni, stoję  
z opuszczonymi rękami, ciężkimi dłońmi.

Ptaszeta, moje dzieci!  
Tak to już jest:  
Bez serca –  
nawet wiersz nie może stawić czoła  
swojemu najlepszemu wrogowi.

\*

Po takiej bliskości  
my też staliśmy  
pod drzwiami  
przytuleni głowami.  
Tak stoją godzinami  
zakochane osły o pięknych oczach  
i jedwabistych nozdrzach.  
Dopóki niedowiarek  
ich nie przepędzi  
kamieniami i butami.

Otwarte niebo  
obojętnie patrzyło  
jak się rozstawaliśmy.  
Tylko ono wie, czy uniosłeś rękę:  
dobrego...

\*

Uślučaj mnie – nic nie mów.  
I tak nie dopowiesz.  
Popatrz, jak dobrze ci odpowiedziały –  
moje dwa palce  
i twój lewy policzek.

Pomóż mi – poszukuję  
chudych kości  
własnych słów,  
żeby się w nie wmliczeć.  
A potem wytrysną odpowiedzi,  
wiersze.

Pocałuj mnie – chcę  
z tobą wymilczeć  
całą prawdę.  
Popatrz, jak dobrze nas zrozumiąły –  
moje dwa palce  
i twój lewy policzek.

\*

Tu,  
przy nodze drzewa,  
moja wyciągnięta ręka  
ku tamtym dniom i nocom  
które mnie trzymają  
zamkniętą  
w swoich dłoniach.

Tak jak mleko – w wysokiej szklance,  
nie napisany wiersz,  
dzika prawda –  
ktoś mnie trzyma mocno  
obydwoma rękami.  
I nie wiem:  
czy prosić o zmiłowanie –  
czy dziękować, dziękować losowi.

Przy nodze drzewa  
mój sen wyciągnięty  
ku tym dniom  
i nocom.  
Czekam na nie  
z oczami pełnymi  
kwiatów.

1964

*Himl cwiszn grozn, Tel-Awiv: Alef, 1968, s. 6–12.*

*przełożyła Bella Swarcman-Czarnota*